

## Piękne wspomnienia z Altamury

Włochy... Na sam dźwięk tego słowa pojawia się uśmiech na mojej twarzy. Dni 14-18 listopada na zawsze pozostaną w mojej pamięci. W ramach realizacji Programu Socrates-Comenius czterech uczniów naszej szkoły: ja, Daniel, Magda i Radek oraz trzech nauczycieli: Wioletta Litwiniuk, Ireneusz Krasowski i Anatoli Sawicki mogło spędzić kilka dni w Altamurze – prześlicznym włoskim miasteczku.

Nasza przygoda rozpoczęła się 14 listopada o 6.35, kiedy spod szkoły wyjechaliśmy na lotnisko do Warszawy. Na Okęciu wielkie zamieszanie, ale też wielkie emocje, ponieważ dla wszystkich uczniów miał to być pierwszy lot samolotem. Mina mi zrzedła, kiedy byliśmy już po wszystkich odprawach i trzeba było wchodzić na pokład. Jednak wszystko poszło dobrze. Szczęśliwie wylądowaliśmy w Rzymie, a potem w Bari. Latanie jest super, a widoki z okna samolotu - niesamowite. Jednak to nie był jeszcze koniec wrażeń. W Bari na lotnisku czekali na nas włoscy nauczyciele i uczniowie, u których każdy z nas miał mieszkać i którzy mieli się nami opiekować. I znów poczułam się dziwnie. Wiadomo, obcy kraj, bariera językowa i jeszcze mieszkanie u obcej rodziny. Jednak nie było już odwrotu. Włosi odebrali nas z lotniska i pojechaliśmy do Altamury. Po drodze okazało się, że nie było się czego bać. Dziewczyna, u której mieszkałam, a także reszta Włochów, to naprawdę mili i gościnni ludzie. Resztę wieczoru spędziłam na rozpakowywaniu bagaży i wspólnej kolacji z jej rodziną, która liczy siedem osób. Mieszkają w bardzo dużym domu, tak dużym, że przez pięć dni nie udało mi się całego zobaczyć, a idąc z łazienki do swojego pokoju najwyczejniej się gubiłam. Następnego dnia pojechaliśmy do Bari. Podczas jazdy integrowaliśmy się z zagranicznymi uczniami - Włochami i Anglikami, którzy razem z nami realizują Program Socrates-Comenius. W Bari zwiedziliśmy bazylikę św. Mikołaja i inne ciekawe miejsca. Mieliśmy też trochę czasu wolnego, który przeznaczaliśmy na zakupy. Na widok pięciopiętrowego H&M mi i wszystkim Angielkom zaświeciły się oczy, jednak żadna z nas nie miała przy sobie za dużo pieniędzy, więc mogłyśmy sobie co najwyżej pooglądać wystawy.

Po powrocie każdy z nas wraz ze swoim partnerem wrócił do domu na obiad, który praktycznie codziennie składał się z makaronów, ryby i dużej ilości owoców. Muszę przyznać, że kuchnia śródziemnomorska bardzo mi posmakowała. Popołudnie spędziliśmy w fabryce czekolady. Obejrzelśmy DVD o tym, jak powstaje kakao, a jeden z pracowników pokazywał nam, jak robi się różne wyroby z czekolady. Niektórych z nich mogliśmy nawet skosztować. Były wyśmienite. Następnie wszyscy udaliśmy się do Domu Seniora, gdzie jako wolontariusze pracują niektórzy włoscy uczniowie. Tam obejrzelśmy przedstawienie. Niestety, niewiele mogę o nim powiedzieć, bo było po włosku, ale wydaje mi się, że było zabawne, bo wszyscy obecni na sali nie przestawali się śmiać. Ten wieczór, jak i wszystkie pozostałe, spędziliśmy całą grupą (z wyjątkiem nauczycieli) w jednym z włoskich pubów. Nawet się nie obejrzelśmy, kiedy zrobiło się strasznie późno i trzeba było wracać do domu. Kolejny dzień spędziliśmy w szkole. Włoska szkoła bardzo różni się od polskiej. Moim zdaniem uczniowie mają większe luzy, mniej zajęć i więcej wolnego czasu. Nasi partnerzy oprowadzili nas po szkole, która jest naprawdę duża. Następnie poszliśmy na lekcje, na których właściwie nic się nie robi.

Byliśmy także w fabryce mebli Nicoline, która produkuje stylowe, skórzane meble. Niestety, są bardzo drogie. Mieliśmy okazję zobaczyć, ile pracy i wysiłku trzeba włożyć w wyprodukowanie choćby jednego fotela. To było naprawdę interesujące. Popołudnie spędziliśmy w szkole dyskutując i ustalając szczegóły przyjazdu Włochów i Anglików do Bielska.

Ostatni dzień pobytu minął o wiele za szybko. Ranek spędziliśmy na lekcjach. Potwierdziły się moje przypuszczenia, że włoscy uczniowie mają o wiele więcej swobody w

szkole, wcześniej kończą zajęcia i praktycznie nie mają zadawanych prac domowych. Następnie całą grupą zwiedzaliśmy Altamurę. To prześliczne miasteczko, pełne wąskich, romantycznych uliczek i starych kamienic, a także... szalonych kierowców. Włosi nie przestrzegają żadnych zasad kodeksu drogowego, jeżdżą jak chcą i jak im wygodnie. Wielokrotnie przyprawiali nas swoją jazdą niemal o zawał serca. Podczas pięciu dni pobytu mój włoski kolega miał trzy stłuczki, a Radek miał to „szczęście”, że ścigała ich policja. Na szczęście sprawa została szybko wyjaśniona.

Po obiedzie mieliśmy czas wolny. Część uczniów udała się na zakupy, a niektórzy na mecz: Włosi kontra Polacy i Anglicy. Niestety, wygrała włoska drużyna, ale to tylko dlatego, że byli bardziej zgrani. Wieczór spędziliśmy w prawdziwej włoskiej pizzerii: pizza była wyśmienita, atmosfera – cudowna.

Nadeszła niedziela - dzień, w którym musieliśmy się pożegnać. Nasi partnerzy odwieźli nas na lotnisko do Bari, gdzie wymieniliśmy się adresami emailowymi, numerami komórek i zrobiliśmy jeszcze mnóstwo zdjęć, ale w końcu musieliśmy powiedzieć wszystkim good bye. Nie obyło się bez łez... Wsiadając do samolotu, każdy z nas miał świadomość, że nasza przygoda w słonecznej Italii (wcale nie było tak ciepło) dobiegła już końca. Do domu dotarliśmy szczęśliwie, opowiadając sobie nawzajem wrażenia i wspominając.

Cała nasza grupa jest bardzo zadowolona z wyjazdu, gdyż podszlifowaliśmy swój angielski, poznaliśmy włoską kulturę i wielu ciekawych ludzi, z którymi ciągle jesteśmy w kontakcie. Teraz z niecierpliwością czekamy na ich przyjazd do Bielska.

**Anna Korpacz**